Nr. 41. Niedziela dnia 8. Października 1876. **Rok X.**

Wychodzi jako dodatek do *Gazety Narodowej*, przesyłany bywa co sobota pocztą.

TYGODNIK NIEDZIELNY

pismo ludowe.

Prenumerata kwartalna 20 cent z przes. poczt 35 ct. którą dodaje się do prenumeraty na *Gazetę Narodową*. Numer kosztuje 2 centy.

Panowanie Stanisława Augusta, ostatniego króla polskiego.

(Ciąg dalszy)

W sto lat po wystąpieniu Marcina Lutra powstała w Niemczech okrutna wojna religijna, która trwała lat trzydzieści, i dla tego trzydziestoletnią się zowie. Lutrzy niemieccy nie tylko że się rzucili na cesarza własnego i książąt katolickich, ale poruszyli przeciw ojczyźnie i Czechów odpadłych wtedy od kościoła, i Szwedów (Gustawa Adolfa) przez morze przywołali, a nawet Francuców katolickich skłonili do tego, żeby szarpali łono wspólnej matki niemieckiej. Skończyła się ta wojna pokojem tak zwanym westfalskim, w tym samym roku, w którym umarł król Władysław IV., to jest w roku 1648.

Pokój ten westfalski zlał na Europę wiele nieszczęścia. Stanęła tam ugoda, że odtąd ten kto jest właścicielem kraju, ten też jest i panem wiary i sumienia poddanych swoich; tj. że katolicki pan mógł swych poddanych luterskich wygnać, lub zmusić do wiary katolickiej, i na odwrót, pan luterski mógł zlutrzyć wszystkich swych katolików. Ponieważ z zaprowadzeniem protestantyzmu kasowano też klasztory i różne dobra kóścielne, przeto wiele książąt i hrabiów ze samego łakomstwa przechodziło na wiarę luterską lub kalwińską, i ci potem ludzi swoich zmuszali do swojej religii. Było tu wielkie bezprawie, jakie dzisiaj chybc pod Moskalem znajdziesz.

U nas w Polsce wojny religijnej nie było, gdyż mądrzy królowie Zygmunt Stary i Zygmunt August tak rzeczami kierowali, że ani biskupi nie występowali zbyt ostro, ani tez dyssydenci, tj innowiercy, nie wzięli góry. Jednak dużo wsi i miasteczek odpadło od wiary katolickiej, jak np. jeszcze dziś są polskie wsie luterskie pod Ostrzeszowem. Za Batorego i Zygmunta III wróciło wiele szlachty na łono kościoła katolickiego, ale w Wielkopolsce zostało jednak dużo dyssydentów, którzy potem łączyli się z wrogami, jak np. za Jaka Kazimierza z Karolem Gustawem, a za Augusta II z Karolem XIItym.

Była więc w katolickiej Polsce zupełna, jak to mówią, wyrozumiałość czyli telerancya, i choć rząd był katolicki, to jednak obywatel tę mógł wyznawać wiarę, jaką chciał, a nawet poddanych, co źle było, do swej wiary przeciągać. Inaczej przecież było w Angli, Holandyi, Szwecji, w luterskich Niemczech, Danii i t. d. Tam katolicy nie mieli żadnych praw obywatelskich; w Anglii, kto wchodził do parlamentu czyli sejmu, ten musiał się głośno wyprzysięgać katolicyzmu.

Polacy katolicy, widząc jak bracia katolicy w tamtych krajach byli ciemiężeni, zaczęli sobie myśleć: czemuż my też nie mamy nawracać protestantów do starej wiary? Więc choć zostawiono u nas innowiercom 200 zborów (parafi), albo domowe kapljce, choć mieli wszystkie równe prawa, to jednak w rozmowach potocznych zaczęto niemi gardzić. Powoli, powoli zaczęto im zakazywać nowych zborów, małżeństa mięszane obracano na korzyść katolicką, dosyć że działano przeciw pisanemu prawu.

Wzrastające stąd nieukontentowania postanowili użyć Fryderyk i Katarzyna na pognębienie Polski. Więc choć u nich nie było żadnej wolności religijnej, to jednak w Polsce takiej wolności żądali. Znaleźli się w kraju niecni ludzie, co wrogom dopomogli. Niejaki Koniski pojechał w Styczniu r. 1766go do Petersburga dziękować Katarzynie za obronę szyzmatyków; pojechali za nim kalwinista Krasiński i luteranin Golcz, zwolennicy księcia saskiego, prosić o opiekę dla swoich wyznań. W trzy miesiące zażądała Carowa porównania wyznań zupełnie. Choć sama zamordowała własnego małżonka, tygrysica ta odzywa się tu u nas w imię ludzkości. Stanisław August nie odgadł od razu celów carowej i żądał tylko zwłoki, a przyrzekł wszystko uskutecznić, byle naprawić porządek wewnętrzny. Z drugiej strony zwołał do siebie dyssydentów, namawiając, aby byli cierpliwi i umiarkowani. Ten krok oburzył znów biskupów: Sołtyka (krakowskiego), Ostrowskiego (kujawskiego) Szeptyckiego (pruskiego) i Krasińskiego (kamienieckiego), tak że w listach pasterskich i kazaniach zaczęli występować przeciw dyssydentom, a za powrotem złotej wolności. Król robił co mógł: godził, łagodził, ale gdy prymas Potocki był zgrzybiały i słaby, więc Sołtyk na sejmie w październiku zwołanym tak gwałtownie wystąpił przeciw zbrodni którą popełnili dyssydenci, że śmiał nawet króla głośno zapytać niegrzecznie: czy jest za religią, czy przeciw religii.

Król mądrze i pięknie odpowiedział, że sam za wiarę gotów i życie położyć, ale że radzi umiarkowanie względem innowierców. Wtedy posłowie moskiewski i pruski naszli króla i zaczęli mu grozić. Temi groźbami ośmieleni, biskupi ze swej strony żądają powrotu *liberum veto* i powrotu złotej wolności. Król zemdlał na tronie na widok tego co się działo. Na dobitkę dostał w dni kilka grubijański list od Katarzyny; Repnin Moskal sam wreszcie wytacza w senacia sprawę dyssydentów. Król gotów złożyć koronę i życie położyć, ale Repnin nieugięty przywołuje pod Warszawę 6000 wojska moskiewskiego, a dobra królewskie — o hańbo! pustoszyć każe. Kiedy 21 listopada po obiedzie posłowie byli upojeni winem, a król nie mogąc znieść zgiełku, chciał przerwać obrady, wtedy krzyk powstał ogromny, a były głosy nawet żeby zamordować tyrana. Powiadają, że byli już nasadzeni zbójcy. Najzaufańsi ze strachu opuścili monarchę, król ustąpił: Wszystkie reformy, wszystkie naprawy wewnętrznego stanu kraju jednym zamachem wywrócone zostały. Kraj stał się pastwą największego, jak zobaczym, spustoszenia.

Była w Polsce pewna właściwość, jakiej w innych krajach nie było.

Dziś wolno jest w niektórych krajach zawiązywać stowarzyszenia, mające na celu zajmowanie się sprawami publicznemi. Takich towarzystw jest np. w Anglii, w Niemczech i we Włoszech bardzo wiele; wszystkie one przecież stoją pod nadzorem rządu, a szczególniej policji, i bez ta-

kiego nadzoru nie wolno by im było zgromadzać się. W Polsce jednak szlachta miała ten przywilej, że mogła każdego czasu zawiązać się w przymierze, z łacińska w konfederację, nawet przeciw samemu rządowi. Był to pewien rodzaj prawnej rewolucji. Dziś kiedy kto robi rewolucję, to tylko zawsze nie prawną, bo musi się bić z wojskiem rządowem i albo zwycięży, albo upadnie; ale za polskich czasów taka konfederacja zjechała się w dzień biały w jakimkolwiek mieście, obrała sobie marszałka, a potem uderzyła do króla i żądała, aby on do tej konfederacji przystąpił, aby swoich dotychczasowych ministrów i urzędników rozpuścił, a nowych przyjął, takich jakich sobie konfederacja życzy. Jeżeli konfederacja była silna, tj. miała wielu zwolenników w narodzie, to król chcący niechcący musiał do niej przystąpić, a wtedy rząd zmieniał się albo na lepsze, albo na gorsze, jak tam wypadło.

Taka konfederacja była to więc rzecz obosieczna, bo w złych czasach mogła służyć na bicz przeciwko złym ministrom królewskim, ale też w dobrych za to czasach mogła być powodem do otwartego rokoszu, czyli buntu.

To co się dotąd w Polsce działo od śmierci Augusta IIIgo było prawie niczym innym, jak ciągłą konfederacją pod laską „familii“ czyli książąt Czartoryskich; ludzie niekontenci, jak np. Radziwiłłowie i Potoccy, albo wyjechali z kraju, albo się pogodzili z królem i Czartoryskimi, albo siedzieli cicho i czekali na sposobność, żeby sami dostać się do rządu i władzy.

Sprawa dyssydentów była do tego dobrym pozorem. Z pozoru tego korzystali nie tylko dyssydenci, ale i katolicy. Na wstyd onej epoki jednakże powiedzieć trzeba, że kiedy dawniej konfederowano się między sobą, szlachta ze szlachtą na dobro kraju, to teraz przed stu laty nie wahano konfederować się z Repninem w gruncie przeciw ojczyźnie, choć pozornie tylko przeciw królowi i „familii.“

Smutny przykład do tego dali: podskarbi koronny Wessel, biskupi: krakowski i kamieniecki, wojewoda kijowski, koronny marszałek Mniszech, kuchmistrz Wilkoski, dalej strażnik litewski Pociej i inni. Ci pojechali do Repnina do Warszawy, aby z nim konfederację układać. Wielkie to było poniżenie i wielkie kłamstwo. Boć jeżeli konfederację Czartoryskich uważali za akt nieprawny, to i ich konfederacja prawną być nie może; jeżeli Czartoryscy układali się z carową, to oni ich naśladować nie powinni. Słowem było to bałamuctwo wielkie, brak miłości ojczyzny, prywata wielka, samolubstwo, choćby do zagłady narodu prowadzące.

Repnin biskupom katolickim narzucił sprawę dyssydentów — przyjęli, byleby tylko pozbyć się króla. Niebaczni! Od Moskala żądali złożenia z tronu tego samego Stanisława, którego umyślnie carowa krolem zrobiła, aby rządzić w Polsce.

Wysłano poselstwo do carowej, a tymczasem żołnierz moskiewski grabił dobra królewskie i dobra Czartoryskich. Wojsko moskiewskie jak robactwo rozlało się po kraju. Poszło do Słucka, pomagać kalwinom i szyzmatykom, poszło do Torunia, pomagać luteranom i kalwinistom, gdzie stał na czele Jerzy Golcz, poszło na wszystkie strony, gdzie tylko wichrzyć mogło i pomagać wichrzycielom. Całe pułki protestanckie były zawerbowane w Wielkopolsce i w Prusach. Mimo największego wysilenia nie można jednak było tam złowić więcej podpisów jak 573, chociaż podpisywano i za dzieci przy piersiach matek i za nieobecnych.

Naliczono wtedy 29 Unrugów, 24 Żychlińskich, 21 Golczów; dziś wszystkie prawie rodziny tego nazwiska wróciły na łono kościoła katolickiego. Miasta ziem pruskich choć i te co protestanckie, były patryotyczniejsze od szlachty i nie chciały przykładać ręki do nieszczęścia kraju. To samo co w Koronie, powtórzyło się i w Litwie. Moskwa rada nowemu zawichrzeniu, pomaga burzycielom; aby zaś jeszcze jawniej pokazać niby przed Polakami, jak ceni ich swobodę i liberum veto, pozwala wrócić do kraju Karolowi księciu Radziwiłłowi, znanemu „panie kochanku“, który jeden jedyny łaski Stanisława nie przyjął, jeden jedyny stolnika litewskiego królem nie uznał.

C. d. n.

Z czego się to cukier robi.

Ze względu na mnożące się cukrownie nie zawadzi krótko objaśnić, z czego się cukier robi i jakie gospodarz z cukrowarstwa może mieć korzyści.

Kiedyś dawniej robili ludzie cukier z tak zwanej trzciny cukrowej, która daleko od nas w cieplejszych rośnie krajach. W nowszych czasach dopiero wymyślili sposób wydobywania cukru z buraków.

Buraki cukrowe zawierają mniej więcej dziesiątą część swej własnej wagi cukru, tak że centnar buraków wyda około 10 funtów, a w najlepszych razach 14—15 funtów cukru. Jak się buraki gniotą, jak się sok z nich wywarza i filtruje czyli czyści, żeby właściwy burakom zapach i smak stracił, pomijamy, ponieważ nie wchodzi to w zawód gospodarczy. Dla gospodarza ważnem jest wiedzieć, jakie powietrze, jaki klimat, jaka rola i uprawa najlepiej wpływa na zawartość cukru w burakach.

Co do powietrza, to zaznaczyć można, że buraki hodowane w suchych latach najwięcej cukru w sobie zawierają, nasz klimat również im bardzo służy. Już się o tem każdy przekonał, iż jabłka, gruszki, śliwki i wszelki owoc z lata gorącego i słonecznego najsłodsze i najlepsze; słońce bowiem wygotuje soki w owocach i zamienia je w cukier.

Buraki hodowane na średnich pulchnych ziemiach, i nie na świeżej mierzwie, wydają najwięcej cukru.

Ścisłe ziemie nie tak łatwo promienie słoneczne przyjąć mogą a buraki na nich rosnące zawierają w sobie dużo wody, mniej zaś soków cukrowych.

Co do mierzwy świeżej, a zwłaszcza gnoju rzadkiego wiele gnojówki zawierającego, nadmieniam, że ma w sobie dużo części solnych, które to sprawiają, że znaczna ilość słodyczy ginie. Sól bowiem lubi się z sokiem cukrzanym łączyć i przeszkadza jego skrystalizowaniu, czyli scukrzeniu się.

Siła soli jest tak wielka, że jeden procent soli zniszczy krystalizacyą trzech procentów cukru.

Najlepsze buraki do cukrowni są takie, które wyrosły na drugo lub trzecioletniej mierzwie. Starać się więc trzeb o to, żeby do przedpłodu, po którym buraki następują, dać silną mierzwę, któraby siły ziemi dla buraków przygotowała.

Zwykle gospodarze mierzwią pod buraki, żeby większym sprzętem wynagrodzić sobie ich dobroć, ale cukrownia więcej ceni buraki niewyrosłe na świeżej mierzwie.

Z ziemi świeżo mierzwionej burak jest może większy, ale nie treściwszy; zawiera on w sobie dużo wody, a mniej cukru, obok tego zawiera nieco azotu, o który cukrownik niewiele dba, ale na paszę dla bydła taki burak ze świeżej mierzwy przydatniejszy, bo więcej przyczynia się do tworzenia krwi i mięsa, do czego azot potrzebny.

Chemia wykazała, że w burakach niżej 5 funtów wagi, zawartość cukru jest znaczniejsza niż w cięższych burakach; również w burakach kształtu wrzecionowatego z różową lub białą skórą, a białem mięsem. Więcej też zawierają cukru

części buraka tkwiące w ziemi, niżeli zostające po nad ziemią, dla tego to w cukrowniach owe zielone łebki u buraków obcinają, i nieprzyjmują z powodu ich złej zawartości cukru.

Nie myśl kochany czytelniku, iż cukier nie przydatny człowiekowi na pożywienie, i że jedynie stanowi dodatek zbytkowny, o nie! — on stanowi nader znaczną część naszego pożywienia, a jedząc cukier gotowy, uwalniamy ciało od wyrabiania sobie dopiero cukru z pokarmów pożywanych. Cukier ma swoje zadanie w ciele ludzkiem i zwierzęcem, a tworzy mianowicie tłuszcz.

W krajach ciepłych, gdzie to trzcina cukrowa rośnie, w czasie żniw, murzyni nawet tyją od zbytnio używanego soku cukrowego.

Uprawa buraków cukrowych i odstawienie ich do cukrowni przynosi gospodarzowi ładne korzyści, ale musi on być oględnym bardzo, żeby sobie zbytecznie roli nie wyjałowił, bo buraki bardzo wyzyskują ziemię. To też nie powinien gospodarz zbyt wielkich obszarów stosunkowo do swej roli obsadzić burakami. a sprzedając buraki, powinien kupować sztuczne nawozy, żeby ziemi odpowiedni dać zasiłek, ażeby nie podupadła w urodzajności.

Odpadki z cukrowni uważnie spaszone, mogą wielce się przyczynić do wytworzenia znacznych ilości gnoju.

Nowiny ze świata.

Ze Lwowa. Jak wiadomo, centralny komitet przedwyborczy we Lwowie postanowił zawezwać tak dotychczasowych posłów, którzy zechcą ubiegać się o nowy mandat, jako też innych kandydatów, aby złożyli wyznanie wiary politycznej, a dopiero po wysłuchaniu ich komitet ułoży program polityczny, na podstawie którego będą mogli się ubiegać różni kandydaci o mandat poselski. Cała ta robota jest nieco spóźnioną, ale jeśli weźmiemy się gorliwie do pracy, to będziemy mogli przeprowadzić sprawę po ludzku i z ogólnem zadowolnieniem. A gorliwość ta jest bardzo teraz nam potrzebną, potrzebniejszą niż kiedykolwiekbądź indziej, bo oto nieprzyjaciele nasi wytężają wszystkie siły, aby nam przeszkodzić. Tak świętojurcy agitują po całym kraju i stawiają wszędzie samych kandydatów nawet tam, gdzie najmniejszej niema nadziei, aby przeszli. Czynią to tak dla tego, bo im nie idzie o to, aby ktoś był wybrany, ale o to, aby prawowity Rusin albo Polak nie był wybrany. Psuć więc i przeszkadzać — to ich cel. Powiadamy, że im nie idzie o to, aby ktoś był wybrany nawet z ich koła, — a dla czego? Bo sami nie mają nadziei na siły swoje. Niedawno odbyło się we Lwowie walne zgromadzenie ich politycznego towarzystwa *Ruskiej Rady* złożonej z moskalofilów. Towarzystwo to, każdy mniemał, że posiada jeszcze wiele siły i między członkami swoimi podtrzymuje przynajmniej jedność. Tymczasem okazało się przeciwnie.

Z liczby 800 członków, którzy należą do Towarzystwa zjawiło się na posiedzeniu tylko 37, a gdy ta liczba nie wystarczała do otwarcia posiedzeń, zaczęli latać świętojurcy po całem mieście i łapać różnych ludzi, obiecując im złote góry, aby jeno przyszli choćby dla porady. Zaledwo udało się w ten sposób zebrać na drugie posiedzenie 69 osób. Na posiedzeniu tem dowiedzieliśmy się to, o czem już było wiadomo, a mianowicie, że świętojurcy na wyborach do Rady Państwa weszli w umowę z żydami, którym obiecali pomagać w ich geszeftach z ludem wiejskim, a za to otrzymali przyrzeczenie, iż żydzi pomagać będą do wyboru popów świętojurskich na posłów. Oprócz tego dowiedzieliśmy się na tem posiedzeniu, że sami członkowie zarzucali zarządowi Rady, iż nic nie robi i że Towarzystwo marnieje. Zaszły więc nieporozumienia, i nic nie zrobiono.

Nic dziwnego, bo w samem towarzystwie panuje rozdwojenie, które wszędzie być musi, gdzie niema prawdy i moralnych celów. W takich razach zwykle powstaje niechęć, jedni drugich obwiniają o bezczynności i złą gospodarkę. Owoż prowodyry Rady tej widząc, że ich dzieło chyli się ku upadkowi, postanowili wytężyć wszystkie siły, aby czemś okazać, że żyją. Dla tego też przygotujcie się na to, że będą wszędzie przy wyborach psuć i agitować, aby ludzie porządni i prawi nie zostali wybrani. Bądźcie przygotowani na wszelkiego rodzaju namowy, prośby, groźby, obiecanki. Wszędzie tam gdzie komitet postawi swoich kandydatów, i świętojurcy postawią też swoich, jedynie tylko dla tego, aby was rozdzielić i poróżnić. Nie dawajcie się więc obałamucić niczem i słuchajcie tych, których wam wskaże komitet, bo jeśli w tym roku dacie odprawę moskalofilom, to już oni nie rychło ze swojej klęski powstaną.

Drugim przeciwnikiem waszym są żydzi, już mówiliśmy o nich w przeszłą niedzielę, a pomówimy jeszcze w przyszłą. A teraz nie zawadzi tylko dodać, że już poczęli oni intrygować w Wiedniu i donosić tam, jakoby między nami nie było zgody. Zwykła to droga wrogów wmawiać, że jest rozdwojenie, a to dla tego, aby osłabić wiarę we własne siły. Stójcie mocno jeden przy drugim, a przekonacie się że to było kłamstwo.

Z zaboru moskiewskiego. Gdy Moskwa obłudnie występuje w obronie chrześcian tureckich, chcecie wiedzieć jak traktuje chrześcian zostających pod jej panowaniem. Jeden z naszych dzienników taki otrzymał list z Podlasia o stanie unitów tamtejszych:

„Donosiłem, że los Unitów, skazanych przez hr. Kotzebuego na wygnanie do Nowomoskiewskiego kraju, znacznie się też pogorszył. Unici, którzy pomimo chłosty, prześladowania i więzienia nie chcieli przyjąć prawosławia, wyrwani zostali z łona rodziny i wygnani do Aleksandryi, Bobryna, Elisawetgradu, Chersonu i innych miast południowej Moskwy. Dawano im dotąd jaki taki przytułek i nędzną strawę, a każdy z Unitów, siedząc w mieście, mógł mieć łatwiejszy przynajmniej zarobek i znaleźć odpowiednią pracę. Unici, którym hr. Kotzebue kazał zrujnować całe gospodarstwo i dobytek, zaczęli na wygnaniu ciężko pracować na chleb powszedni, zjednali sobie szacunek powszechny, a ze zarobku zaczęli wysyłać pieniądze rodzinom swoim. Jak tylko Moskwa wystąpiła na Wschodzie, jako obronicielka chrześcian, wyszedł sekretny rozkaz, aby natychmiast wypędzić Unitów z miast, przenieść ich do odległych, ukrytych wiosek i nie dawać nadal żadnej zapomogi. Niektórzy obywatele gubernii kijowskiej zgłaszali się do władzy miejscowej (do sprawnika), aby im pozwolono przyjąć do siebie choć jednego Unitę, lecz prośby były bezskuteczne. Oddano Unitów w ręce żydów i prawosławnych, i nie zapewniono nawet żadnego za pracę wynagrodzenia. Niewola, w jakiej ci Unici obecnie zostają jest godną litości. Są oni pod ścisłym dozorem policyjnym popów, wołostnych i stanowych prystawów. Odbywają od poniedziałku do niedzieli codzienną ciężką pańszczyznę za nędzną strawę i nie odbierają żadnego pieniężnego za robotę wynagrodzenia. Księżom katolickim surowo zabroniono udzielać posługi religijnej nieszczęsnym wygnańcom. Księża obawiając się kary, muszą spełniać ten zakaz, tem bardziej, że w klasztorze starokonstantynowskim i innych, jest obecnie dużo kapłanów, których zesłano na surową

pokutę za to, iż się odważyli spowiadać Unitów i osób zrodzonych z małżeństw mięszanych.

O gotowaniu grochu.

Wiadomo, iż groch w niektórych latach bardzo trudno sie gotuje, lub wcale ugotować się niechce. Zalecano różne środki, ażeby temu złemu zapobiedz. Niektóre znich wcale nic nie pomogły, inno częściowo tylko okazały się skuteczne. Do ostatnich należy dodatek do wody, w której się groch gotuje, lub w jego miejsce cokolwiek popiołu drzewnego, który się w czysty płat płócienny zawij. Pominąwszy już tę okoliczność, iż potaż rzadko czysty się otrzymuje, potrawy nabierają w skutek tego łatwo smak ługu lub mydła.

Wiemy z doświadczenia, iż woda studzienna, dla tego iż zawiera wapno, główną jest przeszkodą do ugotowania grochu.

Z tego powodu radzą groch gotować w wodzie deszczowej lub rzecznej. Skutkuje to w niektórych razach, lecz nie zawsze. Pewniejszem jest groch przez noc moczyć w miękkiej wodzie. Wtedy mocno napęcznieje i miękka woda wyciąga z niego materję, mającą nieprzyjemny, gryzący smak. Trzeba ją dla tego odlać, groch wymyć i dodać świeżej, miękkiej wody do gotowania.

Postępowanie to w większej części przypadków celowi odpowiada, nie zawsze przecież jest wystarczającem. Pewniejszym przeciwnie jest zawsze sposób następny: Polewa się groch wieczorem poprzedniego dnia przed gotowaniem wodą studzienną, w której rozpuszczono na 1 — 2 litrów wody pół łyżeczki od kawy sody i w wodzie tej moczy się przez noc. Następnego dnia wodę tę się odlewa i gotuje groch w zwyczajnej wodzie. Przez to staje się nietylko bardzo miękkim, lecz prócz tego strawniejszym i smaczniejszym. Mniej dobrym jest sposób polegający na tem, że dopiero do wody, w której groch się gotuje, dodaje się cokolwiek sody. Postępowanie to jednak o tyle celu dopełnia, iż w wodzie takiej groch o wiele łatwiej się ugotuje, niż w wodzie studziennej. Tylko nie trzeba za wiele sody dodawać. Na litr wystarcza zupełnie 3 do 4 razy na koniec noża.

Tam gdzie dużo grochu się używa, zaleca go się mleć na młynie lub też śrutować. Śrótowany bardzo szybko się ugotuje, ponieważ twarda zewnętrzna łupina wpływu wody nie hamuje. Ponieważ w nowszym czasie mąka grochowa i bobowa pojawia się także w handlu, kto grochu nie sieje, w wielu razach lepiej uczyni, gdy kupi grochowej mąki, choć zaprzeczyć nie można, iż niejednemu lepiej smakuje groch w całości, niż mąka.

Łubin jako pasza dla krów.

Korzyści uprawy łubinu dostatecznie są znane, dotąd przecież uprawiano go tylko dla owiec, gdyż przez owce najlepiej można go było zużytkować, krom uprawy na zieloną mierzwę, lub na sprzedarz ziarna. W roku zeszłym zrobił praktyczny pewien gospodarz próbę, ażeby zielony łubin przyrządzać na paszę dla krów; próba rzeczona udała się zupełnie i doprowadziła do jak najlepszego rezultatu.

Nowy sposób spożytkowania łubinu polegał na tem, iż łubin w pełnem kwieciu zesieczono i w dole sześć stóp głębokim, przysypawszy na trzy stopy grubo ziemią, przyrządzono z niego tak zwane kwaśne siano.

W środku lutego b. r. skoro dół otworzono, zaleciał gryzący zapach kwasu, który trudno było znieść; łubin utrzymał się w bardzo dobrym stanie ciemnozielony, prawie czarny, tylko na brzegach cokolwiek był spleśniały. Dawano z niego najprzód krowom dwa funty dziennie na sztukę. Pierwszego dnia niechciały go krowy ruszyć, lecz drugiego żarły go już chętnie, a w następnych dniach pożerały z wielką chciwością. Zarazem powiększono porcyę łubinu dla jednej sztuki na 8 funtów dziennie; podwyższenie porcyi do 10 funtów sprowadziło rozwolnienie, 8 funtów na dzień zdawało się najlepiej smakować i być najstósowniejszem.

Udój w mleku można uważać za zadowalniający, jak następne dowiodą cyfry: Doświadczenie to wykonano z 13 krowami, które z początku dawały 105 litrów mleka dziennie, dostając paszę przy stosunku materyi azotowych do bezazotowych jak 1 do 5, tj. oprócz siana, owsianki i grochowin, jeszcze na sztukę 15 funtów ziemniaków, 2 funty kuchów rzepiowych i 1 funt otrąb rzannych. Siano z kwaśnego łubinu dawano prócz tego w dodatku. Po tygodniu udój powiększył się ze 105 na 108 litrów. Krowy wyglądały gładziej; najwięcej przecież mleka dawały po dwóch tygodniach, tj. 120 litrów dziennie i udój ten trwał aż do końca próby. Rezultat taki nie jest wprawdzie zbyt wielki; lecz gdy się rozważy, że krowy $^1/_4$ do $^1/_2$ roku były po ocieleniu i gdy się dalej weźmie na uwagę, że po ukończeniu próby (gdy łubin wszystek był zjedzony), już trzeciego dnia udój zmniejszył się o 10 litrów, a po tygodniu o 25 litrów, wtedy okaże się, iż dodatek łubinu przez 6 tygodni dość znaczny miał wpływ na powiększenie ilości mleka. Najgłówniejsza przecież korzyść na tem polega, iż gospodarz, który siać może lub siać musi łubin, ma przez przyrządzenie go na kwaśne siano sposobność przysposobić na zimę dużo posilnej i smacznej paszy dla krów.

Rozmaitości.

Krótko, jasno, dobrze! Francuski minister rolnictwa kazał poumieszczać obok lasów i przy drogach czarne tablice drewniane z następującymi napisami: Pożywienie jeża stanowią myszy, ślimaki, pendraki, zwierzątka bardzo szkodliwe w ogóle. Nie zabijajcie jeża! — Ropucha niszczy w godzinie 20 do 30 owadów. Nie zabijajcie ropuchy! — Kret spożywa nieustannie pędraki, świerszcze, poczwarki i owady wszelkiego rodzaju. W żołądku jego nie znaleziono nigdy ani śladu roślin. Jest on bardziej pożyteczny niż szkodliwy. Nie zabijajcie kreta! — Chrząszcz majowy i pędrak są najgroźniejszemi nieprzyjaciołmi gospodarstwa wiejskiego. Chrząszcz majowy kładzie 60 do 100 jaj, z których powstają naprzód pędraki, a potem znowu chrząszcze.

Zabijajcie chrząszcza majowego! — Owady wyrządzają corocznie ogromne szkody. Ptactwo jedynie może z nimi walczyć pomyślnie, bo ptaki żywią się gąsienicami. Dzieci, nie wybierajcie gniazd ptasich!

Czy w naszem kraju nie byłoby rzeczą pożądaną także postarać się o podobne tablice i odpowiednie napisy?

Wydawca, właściciel i redaktor odp. Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla